

Według wstępnych obliczeń do dnia 18 maja br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 60,0 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 67 proc., w tym „Szkuner” — 80,7 proc., „Odra” — 77,2 proc., „Dalmor” — 72,8 proc., „Arka” — 65,9 proc., „Korab” — 61,6 proc., „Barka” — 54,5 proc., „Kuter” — 33,0 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 53,6 proc., a rybacy indywidualni — 48,0 proc. zadań miesięcznych.

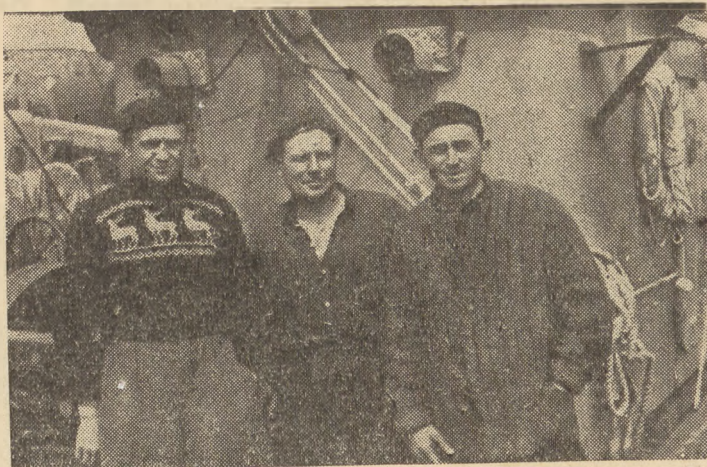
RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 20(137)

21 MAJA 1955 R.

CENA 40 GR

Przodownicy patroszenia



W patroszeniu na morzu przoduje załoga kutra „Gdy 199” z szyprem B. Andruskowskim (na

zdjęciu od lewej). W czasie ostatniego rejsu wypatroszyła ona całą ładunek dorszy — 8270 kg. Na tomiasz załoga kutra „Wła 113” z szyprem H. Cybulskim — 5180 kg na ogólną ilość 5640 kg złowionych dorszy.

Również rybacy kołobrzesckiej „Barki” mogą pochwalić się dużymi osiągnięciami, bowiem w ub. m. wypatroszyli oni 49,5 proc. ogólnej masy odtowu. Do przodujących należą tu załogi: „Kol 46” z szyprem A. Fleiszerem, „Kol 38” z szyprem M. Szmiłem i „Kol 29” z szyprem J. Małolepszym.

Lecz są i tacy szyprowie, którzy nie przykładają wagi do tej sprawy. Np. załogi kutrów „Gdy 15” z szyprem E. Rechmalem i „Gdy 191” z szyprem G. Borną nie wypatroszyły ostatnio ani jednego kg ryb.

Najgorzej jest w „Korabiu”, którego rybacy wypatroszyli w kwietniu br. tylko 9,2 proc. odtowionych ryb. Czas najwyższy zmienić ten obojętny stosunek do tej tak ważnej sprawy.

W sprawie spółdzielni w Łebie

WIELOKROTNE apele pracy, starania władz terenowych i spółdzielczości rybackiej oraz Ministerstwa Żeglug i aby Łeba przestała być przy słowim kopciuszkiem naszego rybołówstwa — dały wreszcie rezultaty. Świadczyć o tym może narada zorganizowana na z inicjatywy Woj. Kom. Frontu Narodowego i redakcji „Dziennika Bałtyckiego” w dn. 20 kwietnia br. Najlepszym wreszcie dowodem, że od słów przeszło się do czynów jest to, co dokonano już na terenie portu w Łebie i jego zapleczu. A zrobiono wiele. Przydzielenie na stałe pogłębiarki, utrzymanie żeglowności portu, publiczna gospodarka lokalami, osadnictwo rybackie, remonty domów mieszkalnych i kilkanaście jednostek, które otrzymały wkrótce spółdzielnię „10-lecie”, to tylko część ostatnich posunięć zmierzających do aktywizacji Łeby.

W świetle tych faktów staje się jasne, że główną rolę w rozwoju Łeby odegra w najbliższym czasie spółdzielnia im. „10-lecia PRL”. Od tego, jaki będzie jej start zależeć będzie jej przyszłość. Tymczasem...

W dniu 8 maja br. odbyło się w Łebie walne zgromadzenie członków spółdzielni „10-lecie”. Podsumowano na nim 9-miesięczną działalność spółdzielni.

Zarówno referat przewodniczącego zarządu, tow. Kędziory jak i sprawozdanie rady nadzorczej oraz ożywiona dyskusja, wykazały szereg osiągnięć załóg spółdzielczych — pływających i lądowych. Wszystkie niemal kutry przekraczały w tym czasie planowaną wydajność na kutrodzień, a niektóre łowiły poniżej założonych kosztów własnych (np. załoga kutra „Łeb 8” z szyprem Walburgiem). Wiele też spółdzielców wyróżniało się w pracy w działach technicznym i przetwórstwa. Niestety, wysiłki przodowników zostały zniweczone złą gospodarką.

Sprawozdania wykazały, że dotychczas przekraczano ciagle plany kosztów, zatrudnienia, zużycia materiałów itp. W wyniku tego, do każdego kilograma ryb odtowionych przez rybaków — spółdzielnia dopłacała 63 gr.

Rozpoczęli 1956 rok

14 maja br. załoga kutra „Kol 29” z szyprem Janem Małolepszym, motorzystą Janem Madejskim i rybakim Wacławem Kuźniewiczem wykonała roczny plan połowów.

W ciągu minionych miesięcy wyróżnili się oni w przywożeniu ryb wysokiej klasy. Np. w miesiącu kwietniu załoga tego kutra patroszyła w morzu 60 proc. złowionych dorszy, a obecnie robi to z całym odtowem.

Pierwszym wykonawcom tegorocznego planu życzymy dalszych sukcesów i wielu nasładowców.

Mimo że plany zatrudnienia przekroczone o 48 proc., spółdzielnia odczuwała dotkliwy brak ludzi w dziale przeładunków, z czego wynikały często przestoje jednostek. Kwoty na BHP wydatkowane co prawda w 100 proc., ale — jak stwierdziła ob. Witkowska — stan sanitarny w różnych działach produkcyjnych jest bardzo zły.

Prawie na każdym kroku panowało w spółdzielni marnotrawstwo. Ponieważ brak było szopy do suszenia sieci, więc pozostawiono 37 włoków pod gołym niebem i przestano się nimi interesować. Skutek — uległy one całkowitemu zniszczeniu. Dłuższy czas tolerowano także brakorobstwo sieciarni, która produkowała włoki nie nadające się do użytku. Zdarzało się też, że ryby w chłodni traciły klasę.

W dyskusji ob. Banasik opowiedział zebranym, z czego wynikały kilkunastu często przestoje remontowanych jednostek — w dobrze na ogół urządzonym warsztacie remontowym. Bywa i tak, że powodem tego jest brak kompozycji za 25 zł lub piłki do cięcia metalu za 38 gr., których zakupem nie ma się kto zająć. Co było powodem takiej gospodarki?

Niewątpliwie dużo zawinił tu zarząd młodej jeszcze spół-

dzielni, ale główna przyczyna złej gospodarki tkwi w samej postawie aktywów.

Niemal zupełny brak poczucia odpowiedzialności za działalność całego kolektywu, beztroskie oczekiwanie na pomoc z zewnątrz, skargi i narzekania bez konkretnych wniosków — oto zasadniczy ton dyskusji. Np. już z góry narzekano na tabor, którego jeszcze spółdzielnia nie otrzymała, albo że w Łebie nie łodzie, lecz kutry (i to duże) są potrzebne, że coś tam pogłębiarka, trzeba zbudować molo, które chroniłoby port od zamulenia, nie zdając sobie sprawy, że jest to miliony wydatek.

W żądaniach tych słyszało się pretensje do wszystkich, lecz bardzo mało było głosów krytykujących własne błędy i niedomaganie. Na to fałszywe stanowisko szerokiego aktywu spółdzielni zwrócili uwagę przedstawiciele Wydziału Morskiego KW PZPR w Gdańsku, tow. Matyja, tow. Milanowski z CZSP oraz przewodniczący KZ SRM, tow. Sikora.

Sprawozdania i dyskusja wykazały, że organizacja partyjna w spółdzielni nie spełniała należycie roli politycznego kierownika. Nie śledziła życia spółdzielni, nie kontrolowała przebiegu realizacji zadań

przez poszczególne działy i dopuściła do tak niepokojącego stanu. O słabości organizacji partyjnej świadczy m. in. i to, że żaden z członków spółdzielni nie wspominał w dyskusji o jej istnieniu.

Niedociągnięcia i braki spółdzielni obciążają przecież w bardzo poważnym stopniu własnie jej organizację partyjną. Wydaje się więc, że jednym z najpilniejszych kroków dla uzdrowienia stosunków w spółdzielni „10-lecie” jest skuteczna pomoc dla tej organizacji ze strony instancji partyjnych — przede wszystkim KP PZPR w Łęborku. Warto również pomyśleć o zorganizowaniu w „10-leciu” konferencji partyjnej — ekonomicznej. (jg)

Bolesna strata

9 maja br. polska nauka poniosła dotkliwą stratę — zmarł długoletni pracownik naukowy Morskiego Instytutu Rybackiego, prof. Borys Dixon.

Prof. Dixon urodził się 8 stycznia 1873 roku w Petersburgu. Tam też ukończył szkołę średnią i studiował w Petersburskim Laboratorium Biologicz-

ny. Następnie kontynuował studia w Lozannie (Szwajcaria). W roku 1896 osiedlił się w Samarze, gdzie był jednym z założycieli pierwszej wówczas rzecznej stacji biologicznej.

Pobyt jego w Rosji aż do 1918 roku wypełniały całkowite badania nad ichtiofauną do rzecza Wołgi i Morza Kaspijskiego.

W 1919 roku profesor Dixon przeniósł się do ojczyzny swej żony — do Polski, gdzie już po został, zapisując następną kartę swego życia pracą dla nauki polskiej.

Przez pierwsze 11 lat pobytu w Polsce zmieniał kilkakrotnie placówki naukowe. W 1931 roku przeniósł się na stałe na Wybrzeże i tu, aż do wybuchu II wojny światowej, był kierownikiem działu rybackiego Stacji Morskiej w Helu (kontynuacją jej jest MIR). Pracę jego w tym okresie cechowała uporczywa walka o jak najsilniejsze powiązanie nauki badawczej z praktyką rybacką, z produkcją.

Okres wojny prof. Dixon spędził w Australii. W 1947 r. powrócił do Polski i rozpoczął po nownie przerwane prace naukowe w MIR. Prowadził je tam do końca życia.

Szereg pozycji naukowych w językach rosyjskim i polskim oraz kilka cennych przekładów książek z fachowej literatury radzieckiej, stanowią trwałą wkład badacza w wiedzę o rybach i rybołówstwie morskim.

Prof. Borys Dixon był odznaczony Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarły pozostawił wielu serdecznych przyjaciół wśród naukowców w Polsce i ZSRR. Pamięć o nim pozostanie długo w sercach kolegów i współpracowników.

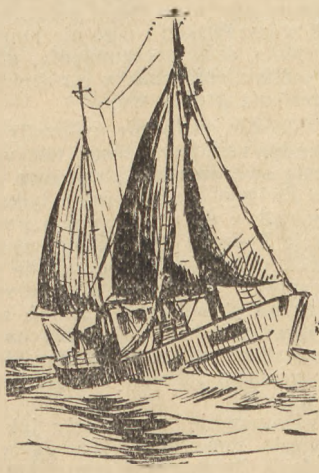
Artykuł dyskusyjny

Zapomniane żagle

Na Bałtyku, Morzu Północnym czy na Atlantyku — u brzegów Holandii, Niemiec, Danii, Szwecji czy Norwegii — spotykamy często kutry rybackie o napędzie motorowym, a jednocześnie — dla zaoszczędzenia paliwa — pomagające sobie żaglami. Nasze rybołówstwo przybrzeżne ma również za sobą piękne tradycje żeglarskie, które niestety, z chwilą pojawienia się na naszym Wybrzeżu kutrów motorowych — poszły w zapomnienie. Dziś widok polskiego statku rybackiego pomagającego sobie żaglem należy do rzadkości. Co gorsze, zdarza się niejednokrotnie, że załoga kutra, który uległ awarii silnika, nie potrafi podnieść żagla i wejść do portu. Nie dalej jak 13 maja br. taki wypadek zdarzył się załodze superkutra „Gdy 111”, który w czasie połowów w odległości 21 mil na NW od Helu, miał awarię pompki paliwowej i przez dłuższy czas bezradnie dryfował. Trzeba było w końcu wysłać mu na pomoc drugi superkuter, który wziął go na hol i przyprowadził do portu. Rezultat: zamiast jednego, dwa kutry były zmuszone przerwać połowy.

A przecież wszystkie superkutry i znaczna część kutrów 17-metrowych mają żagle. Niestety, większość naszych rybaków odczuwa niczym nie uzasadnioną niechęć do posługiwania się żaglami.

Częstsze wykorzystanie żagli przy pomyślnych wiatrach przyniosłoby setki ton zaoszczędzonego paliwa i przyspieszyłoby dojście kutrów na odleglejsze miejsca połowów oraz



powrót do portów i baz. Znany jest np. fakt, kiedy załoga kutra „Gdy 175” z szyprem A. Skrzypkowskim, powracając we wrześniu 1953 r. z połowów na Morzu Północnym używała żagla i dzięki temu przybyła do Gdyni o 24 godziny wcześniej od pozostałych kutrów tej wyprawy.

Umiejętność posługiwania się żaglami zmniejsza również niebezpieczeństwo na wypadek

awarii. Jeśli silny wiatr spycha dryfujący kuter w kierunku lądu, podniesienie żagli pozwalała załodze trzymać się z dala od przybrzeżnych płycizn lub wprowadzić kuter do najbliższego portu. Tak właśnie zdarzyło się niedawno z superkutrem szkolnym „Franek Zubrzycki”, który w czasie próbnego pływania miał awarię i dzięki podniesieniu żagli utrzymał się na kursie do chwili nadejścia holownika. Gdyby je go załoga nie umiała posługiwać się żaglami, łatwo mogło się zdarzyć, że sztorm wyrzuciłby superkuter na brzeg, co zażyczyłby się równoznacznie ze stratą jednostki, a często również zagładą załogi.

Minister Żeglug, tow. M. Po piel, wielokrotnie zalecał jak najczęstsze stosowanie żagli w rybołówstwie kutrowym. Dotychczasowe wysiłki dały jednak nikłe wyniki, bowiem napotykały na brak zrozumienia ze strony załóg.

Ostatnio zagadnienie to jest przedmiotem wielu dyskusji i nowych prób przełamania owe go „żaglowstretu” wśród załóg jednostek rybackich. 22 kwietnia br. odbyła się w Szczecinie narada z udziałem dyr. CZRM tow. A. Nagła oraz przedstawicieli wszystkich przedsiębiorstw rybołówstwa morskiego. W dyskusji zabrał m. in. głos dyrektor pionu techn-

(Dokończenie na str. 3)

Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej

W stolicy naszego kraju, w bohaterskiej Warszawie, w mieście, będącym symbolem pokojowego budownictwa, 8 państw europejskich — ZSRR, Polska, NRD, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria i Albania — sementowały układem o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej swą wolę obrony przed groźbą nowej agresji ze strony wskrzeszonego neohitlerowskiego Wehrmachtu.

W stolicy naszego kraju, dźwigniętej z ruin i popiołów, pnącej się wzwzrostem ku słońcu i życiu, zawarty został układ, na mocy którego stworzono wspólne dowództwo Zjednoczonych Sił Zbrojnych państw, uczestniczących w konferencji warszawskiej. Utworzenie tych sił, całkowita solidarność i poparcie dla układu warszawskiego, zadeklarowane przez 600-milionowy naród chiński — to mocna tarcza przed siłami agresji w Europie i na całym świecie. Dzięki temu jesteśmy pewni, że nie uda się tym siłom zasłonić słońca nad Warszawą, nad Polską, nad Moskwą i Pragę, nad Budapesztem czy Bukaresztem śmiercionośnymi chmurami zawieruchy wojennej. „Tym razem — jak powiedział tow. Cyrankiewicz na wiecu ludności Warszawy — natrafi kosa na kamień i złamie się na nim”.

Jesteśmy dumni z tego, że właśnie w Warszawie odbyła się ta konferencja, że właśnie w mieście będącym symbolem odrodzenia naszego narodu do nowego życia, zawarty został układ, który z ufnością i nadzieją, na pokonanie podnoszącej wstręt i tyf hydry niemieckiego militarysty, witała cała postępową ludzkość. Bo układ nasz musi podzielać i podzielać jak kulebki zimnej wody na rozpalone i by awanturników i odwetowców, skłoni ich do opamiętania się, jeśli nie chcą skrócić sobie karku.

Układ nasz nie jest groźbą pod adresem jakiegokolwiek narodu. Jest on spokojną, lecz stanowczą odpowiedzią tym, którzy łakomie wytrzeszczają swój gądzinowy wzrok na nasze ziemie i miasta, którzy ostrzą swój wil-

Dzisiaj sytuacja jest zupełnie inna. Mamy niezawodnych przyjaciół, którzy czynami dowiedli, że są prawdziwymi przyjaciółmi, którzy prowadzą wobec nas politykę nie „z pozycji siły”, a z pozycji wzajemnej pomocy. Nie



Podczas przerwy w obradach konferencji (od prawej): Marszałek Związku Radzieckiego I. Koniew, Marszałek Związku Radzieckiego G. Żukow i Marszałek Polski K. Rokossowski

czy apetyt na dorobek i bogactwa naszego kraju.

Układ warszawski jeszcze bardziej umacnia nas w przekonaniu, że rok 1939 nie powtórzy się więcej. Wracamy pamięcią do tego roku nie dlatego, żeby przypominać minioną tragedię. Nie dlatego, by prawić morały na temat braku sumienia i uczuć ludzkich u faszystów marzących o jej powtórzeniu. Pastorskimi kazaniami karmią się tylko słabi. Nasza słabość dawno minęła — słabość osamotnionego narodu w obliczu uzbrojonego po zęby militarysty niemieckiego, który łamał niepodległość pojedynczych krajów przy beczynności innych, słabość narodu karmionego obietnicami i „gwarancjami” fałszywych przyjaciół.

szablą ułańską bronią naszych granic a potęgą całego zjednoczonego obozu pokoju. Nie obietnicami zbudowaliśmy Nową Hultę. Nie fałszywymi gwarancjami zabezpieczony jest nasz byt i nasz twórczy trud.

„Chcemy pokoju — powiedział premier Bułganin. — Jednocześnie oświadczamy stanowczo i zdecydowanie, że podejmiemy wszelkie kroki, ażeby nikt nie mógł naruszyć naszych granic ani pokojowego życia naszych narodów”.

Nie są to ciche słowa. Wypływają one z poczucia słuszności naszej sprawy i naszej siły. Stąd też płynie polityka współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych. Stąd też wynikają ostatnie propozycje Związku Ra-

dzieckiego w sprawie ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa i powszechnego rozbrojenia. Bo my nie chcemy wojny. My chcemy pokoju.

Dlatego również układ warszawski nie tworzy zamkniętego systemu, niedostępnego dla innych, jak pakt północno-atlantycki. Do układu warszawskiego mogą się przyłączyć wszyscy, którzy szczerze chcą pokoju i zabezpieczenia przed agresją. To właśnie podkreśla z całą siłą pokojowy charakter tego układu.

Układ nasz nie stoi na przeszkodzie narodowi niemieckiemu dążącemu do zjednoczenia swojej ojczyzny. Naród niemiecki, jak każdy inny naród ma prawo do niepodległości. Nie jesteśmy szowinistami. Potępiamy ucisk jednego narodu przez drugi. Bo wiemy, że naród uciskający inne narody sam nie może być wolnym. Dlatego układ pozostawia Niemieckiej Republice Demokratycznej swobodę prowadzenia rokowań w sprawie utworzenia jednolitych i demokratycznych Niemiec w odróżnieniu od układów paryskich, które zabraniają republice bońskiej prowadzenia takich pertraktacji.

Układ warszawski jest przykładem stosunków międzynarodowych nowego typu. Nie siła i przemoc, lecz pomoc wzajemna i przyjaźń — oto cechy tych stosunków, które chcemy, aby obowiązywały wszystkie narody.

Przeświadczeni o naszej sile i przewadze nad siłami agresji nie zamykamy jednak oczu wobec ich niebezpieczeństwa. Dalecy jesteśmy od tego, aby nie doceniać groźby tych sił. Zwłaszcza dla narodu polskiego. Dlatego z wielkim uczuciem zadowolenia wita każdy z nas układ warszawski. Bo — jak oświadczył tow. Cyrankiewicz — „jest to układ, który stać będzie na

straży naszych suwerennych praw i realnie je zabezpieczy. Układ gwarantuje wzajemną obronę suwerenności wszystkich jego uczestników. Jest to układ, który chyba po raz pierwszy w historii Polski, łącząc ją wielostronnymi zobowiązaniami z innymi państwami, sprawia, że sprawa Polski staje się ich własną sprawą, zaś sprawa każdego z współuczestników układu — sprawą Polski”.

Zapamiętajmy więc datę podpisania układu warszawskiego — 14 maja 1955 roku. Dzień ten przejdzie do historii naszego kraju, jako dzień, w którym uświadomiliśmy całkowitą pewność, że nigdy więcej nie powtórzy się tragedia klęski. K. J.

Z KRAJU I Z RAZU

W Noworosyjskim Przedsiębiorstwie Rybnym ładowano dotychczas stukilogramowe beczki z rybami na samochody za pomocą rąk ludzkich. Obecnie mechanik I. A. Szelest skonstruował urządzenie, które mechanizuje tę pracę. Z jego pomocą, załadunek się beczkami 2-tonowy samochód w jednej minucie, podczas gdy ręczny załadunek zabierał 25 - 30 minut. Cały mechanizm można łatwo przesuwać z miejsca na miejsce.

* * *

Minister przemysłu rybnego ZSRR nagrodził dyplomami uznania przodujące załogi statków dalekowschodniej floty rybackiej — inicjatorów socjalistycznego współzawodnictwa na cześć 1 Maja — za osiągnięte przez nie sukcesy. Przedterminowo wykonali roczny plan połowu flader rybacy z trawlera „Polarnik”, którzy przekroczyli go o przeszło 200 ton ryb. Zadania planowe 1955 r. przekroczyły również komsomolsko - młodzieżowe załogi statków „Rybak” i „41-06”.

Do uzyskania tych sukcesów przyczynili się marynarze ze statków - chłodzi, którzy maksymalnie wykorzystują urządzenia chłodnicze. Minister zalecił wszystkim załogom przejąć doświadczenia przodowników współzawodnictwa na cześć 1 Maja i stosować je na wszystkich statkach. (HR)

Podziękowanie

Załoga statku szkolnego s/t „Jan Turlejski” z kpt. Wiktoriem Gorzadkiem i I mech. Zygmunt Strawińskim na czele przesyła — za naszym pośrednictwem — załodze Gdańskiej Stoczni Remontowej podziękowanie za należyte wykonanie prac podczas remontu statku.

Specjalne podziękowania składa załoga „Turlejskiego” nacz. inż. Milewskiemu, zastępcy szefa produkcji Krawczykowski, go spodarzowi remontowanego statku — Adamowiczowi oraz mistrzowi kierującemu naprawą maszyny głównej — Rezmorowi.

Dzięki wysiłkom stoczników remont ukończono 7 dni przed terminem, z czego cieszyła się nie tylko załoga, ale także uczniowie szkoły, którzy czekali z niecierpliwością na wyjazd w morze.

St. 2 RYBAK
MORSKI

PRZEGŁAD WYDARZEŃ międzynarodowych

Od lat trudzą się waszyngtońscy politycy nad zmontowaniem systemu „polityki siły”, tj. polityki opartej na dyktacie narzuconym wszystkim krajom. Kamieniem węgielnym „polityki z pozycji siły” w Europie miało być zniesienie barier na drodze odrodzenia militarysty niemieckiego, przyjęcie Niemiec zach. do bloku atlantyckiego. Po wielu latach udało się to Amerykanom przeformować. W dziesiątą rocznicę kapitulacji Niemiec hitlerowskich spadkobiercy i naśladowcy Hitlera weszli do bloku atlantyckiego.

WĄTPLIWE ZWYCIĘSTWO

A jednak zwycięstwo „polityki siły” okazało się, mówiąc łagodnie — niepełne. Okazało się bowiem, że politycy z pozycji siły nie docenili w swych rachubach jednego niezmiennie ważnego czynnika — krzepnącej woli pokojowej narodów. Nie docenili siły konsekwentnie pokojowej polityki Związku Radzieckiego i krajów demokracji.

Oto dlaczego dzień przyjęcia Niemiec zach. do NATO (organizacja bloku półn.-atlantyckiego) nie stał się dniem triumfu polityków waszyngtońskich. Oto dlaczego na sesji NATO, tak wiele musiano mówić — o rokowaniach czterech mocarstw na najwyższym szczeblu.

Na marginesie tych rozmów ujawniły się ponadto wyraźne sprzeczności nurtujące ten — rzekomo — jednolity blok. Szczególnie ostry wyraz znalazły te sprzeczności w nacisku Francji i Anglii na USA w sprawie rokowań czterech mocarstw. Pod tym właśnie naciskiem, bojąc się zupełnej utraty prestiżu i autorytetu, Eisenhower i Dulles zgodzili się na konferencję na najwyższym szczeblu.

Co jest źródłem sprzeczności, które ujawniły się podczas paryskiej sesji NATO i które amerykańskie gazecie „New York Times” podyktowały takie oto szczerze słowa: „Nie musimy stać się przedstawiać narody reprezentowane w Paryżu jako jednomyślnych braci. Istnieją między nimi różnice polityczne”.

ZMUSZENI DO ROKOWAŃ

Źródłem tych rozbieżności jest nacisk opinii publicznej, nacisk mas ludowych w Anglii i Francji, które domagają się polityki rokowań. Nie bez przyczyny inaugurując kampanię wyborczą partii konserwatywnej w Anglii, premier Eden obrął jako główny temat swych wywodów sprawę zwołania konferencji czterech mocarstw. Dlatego też, jak pisze „Christian Science Monitor”, „... w Paryżu Dulles dostał się pod dyktando walec parowy, puszczony w ruch, aby utworzyć drogę spotkania na najwyższym szczeblu. Francuzi argumentowali, że uzyskali aprobatę układów paryskich jedynie obiecując swemu narodowi, iż spotkanie takie nastąpi w ślad za ratyfikacją. Brytyjczycy dali jasno do zrozumienia, że obietnica konferencji jest niemal że niezbędnie konieczna dla zwycięstwa partii konserwatywnej w wyborach 26 maja br.”

Oczywiście nie należy się ludzi, że wymuszona zgoda na przystąpienie do rokowań będzie równoznaczna z dobrą wolą ich

przeprowadzenia. Nie ulega wątpliwości, że Waszyngton traktuje swą zgodę na rokowania jedynie jako manewr taktyczny. Rzecz jednak w tym, że już sam fakt chwytności takich manewrów taktycznych przez agresorów jest świadectwem siły i możliwości obozu pokoju. Jest dowodem przewagi tego obozu nad obozem agresji.

Dobrym tego wyrazem jest austriacki traktat państwowy podpisany 15 maja w Wiedniu. Traktat, który wbrew wieloletnim wysiłkom polityków USA zmierzających do przekształcenia tego kraju w swą bazę wypadową na kraje demokracji ludowej i socjalizmu — przekształca Austrię w państwo pokojowe i neutralne. Przemawiając na uroczystości podpisania traktatu, tow. Mołotow stwierdził: „Jest to wydarzenie o niezmiernie doniosłym znaczeniu międzynarodowym. Pomyślnie zakończone przygotowań do tego aktu jest jeszcze jednym dowodem istnienia możliwości uregulowania problemów międzynarodowych, które dojrzały do rozwiązania”.

Nie można nie przyznać, że obecnie każdy krok łagodzący napięcie w stosunkach międzynarodowych odpowiada najgłębszym dążeniom narodów. Zawarcie traktatu austriackiego przyczyni się do rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych i na tym polega jego szczególne znaczenie”.

TO NAPAWA OTUCHĄ

Oto, co napawa otuchą miliony ludzi na całym świecie. Siła obozu pokoju — której dobrym wyrazem są uchwały konferencji warszawskiej i jego niezłomnie konsekwentne dążenie do znalezienia dróg porozumienia, do utworzenia drogi pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach politycznych, do przekreślenia groźby wojny.

Cokolwiek by nie usiłowały wymyśleć tuby zachodniej propagandy, usiłujące czarne nazywać białym i na odwrót — fakty mają swą nieodpartą wymowę. A fakty wskazują, że tylko polityka Związku Radzieckiego, tylko polityka obozu pokoju może doprowadzić do rozładowania napięcia międzynarodowego. Propozycje Związku Radzieckiego złożone w podkomisji rozbrojeniowej ONZ, obradującej w Londynie są tej polityki kolejnym krokiem. Te propozycje w sprawie powszechnego stopniowego i kontrolowanego ograniczenia zbrojeń, zakazu broni masowej i likwidacji baz wojennych na obcych terytoriach i wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych z Niemiec zach. — są pełnym programem pokojowym zmierzającym do położenia kresu zimnej wojnie.

Propozycje te znalazły jak najgłębszy oddźwięk na całym świecie. Popierają je ci wszyscy, którzy pragną pokoju i o pokój walczą. Zrozumienie tego faktu podyktowało Walterowi Lippmanowi, czołowemu reakcyjnemu komentatorowi pism amerykańskich następujące słowa: „Masy ludowe świata uparcie domagają się uniknięcia wojny. Stosunkowo niedawno pojawiła się nowa siła polityczna; wszystkie rządy rozumiały, że muszą ją uznać. Nie jest to tylko zwyczajne zmęczenie mas ludowych wojną, ani niechęć do okropności i kosztów prowadzenia wojny; żądanie spotkania na najwyższym szczeblu ujawnia się w sposób szczególnie wyrazisty w Europie i jest wyrazem przekonania, że wojna jądrowa jest nie do zniesienia”.

Są to słowa słuszne. Można do nich dodać, że ta „nowa siła polityczna”, o której Lippman pisze, a są nią milionowe rzesze obrońców pokoju — potrafi zmusić do opamiętania agresorów spod znaku „polityki siły”.

Za mało opieki nad beczkami

Jak wynika z praktyki, przy czynią licznych „kłopotów beczkowych” jest nie tylko niska dotąd jakość beczek produkowanych przez przemysł drzewny, lecz również nieumiejętne obchodzenie się z nimi podczas transportu i przeładunku — i to zarówno na Wybrzeżu, jak i w głębi kraju.

Do „Odry” w Świnoujściu nadchodziły wiadomości z województw centralnych, że śledzie przywożone są tam w beczkach uszkodzonych, a często nawet zniszczonych. Odbiorcy nadsyłali liczne protokoły zniszczeń, domagając się odszkodowań. Zaniepokojone tymi reklamacjami kierownictwo „Odry” postanowiło sprawdzić, jak przebiega transport towaru i wyładunku w poszczególnych województwach. Zainteresowana nie się także magazynowaniem ryb u odbiorców, otwieraniem beczek w punktach sprzedaży śledzi i transportem beczek pułstych z powrotem do przedsiębiorstw rybackich.

Badania te dały ciekawe materiały i warto się z nimi zapoznać.

Pracownik „Odry”, który badał przesyłki w Gliwicach-Porcie stwierdził, że beczki nadeszły tam w dobrym stanie i śledzie przyjęto bez zastrzeżeń. Podobnie było w Opolu. Natomiast duże niedociągnięcia w transporcie i wyładunku towaru stwierdzono na stacji kolejowej w Łodzi, dokąd wysłano wówczas trzy wagony beczek ze śledziami. Po przybyciu na stację z dwu wagonów wyciekła solanka; kolejarze wytłumaczyli, że jest to wynik nieostrożnego przetaczania wagonów, które widocznie kilka razy się zderzyły.

Ale i wyładunek towaru z wagonów na rampę kolejową pozostawiał wiele do życzenia. W wagonie postawiono jednego pracownika, który zrzucił beczki ze sztapla na podłogę. Nic też dziwnego, że watory

pękały i zaczęła wyciekać solanka. Z kolei z wagonów staczano beczki na rampę po bardzo stromo ustawionych dźwigach. Beczki toczyły się po „cichich łbach”, uderzały o siebie, a czasem nawet o mur względnie o żelazną bramę — i rozbiły się. Bywały nawet wypadki, że śledzie wypadły z beczek, po czym bez przemycia były do nich ponownie pakowane.

W tym czasie łódzkie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Hurtu Rybnego narzekało, iż około 70 proc. towaru nadchodzi w uszkodzonych beczkach. Oczywiście protokoły zniszczenia sporządzano dopiero po wyładunku, gdy towar znajdował się już w magazynach.

Jak z powyższego przykładu wynika, winę za zniszczenie opakowań, a więc i towaru — ponosi z jednej strony kolej, a z drugiej — odbiorca, który za niedbałą kontrolę, nie pouczając robotników jak należy przeprowadzać wyładunek beczek i zupełnić nie opiekuje się opakowaniami.

By nie być jednostronnym trzeba dodać, że za mało też troszczy się o stan opakowań rybacy, portowcy oraz załogi statków — baz. Typowym tego przykładem jest wyładunek beczek pustych i z solą z/s „Fr. Chopin”, który podczas ostatniego rejsu w ub. r. nie wykończył wszystkich opakowań i znaczną ich część musiał przed pójściem na stocznice wyładować w Gdyni.

Ogółem wyładowano wtedy około 20 tys. beczek. Były to zarówno opakowania nowe, jak i używane. I choć wszystkie w chwili załadunku na statek — bazy były w dobrym stanie (co stwierdziła podwójna kontrola techniczna), to zaraz po „wyładunku” oddano do remontu ponad 6 tys. beczek.

Co prawda wyładunek odbył się w trudnych warunkach atmosferycznych (mrozy), ale to

wcale nie usprawiedliwia zrucania beczek z siatki na nabrzeże. Złe zrozumienie w tym przypadku „szybkość pracy” spowodowała powstanie znacznych szkód materialnych i to właśnie w deficytowych opakowaniach. Wiadomo bowiem, że o opakowania u nas jest trudno i często trzeba przewidywać poważne kłopoty, by statki wychodzące w rejs zaopatrzyć we właściwą ilość beczek. Niemalże mamy też trudności z brygadami bednarskimi. Zespoły bednarzy trzeba wykorzystać do prac jak najbardziej potrzebnych, a nie do naprawy zniszczonych lekkomyślnie opakowań.

CZ. PISKORSKI

Głos stocznio-wca

Przyczyny opóźnionych remontów

Od sprawnego i terminowego remontu jednostek rybackich zależy wykonanie planów połowowych, przysporzenie gospodarce narodowej bogactw i podniesienie tym samym naszej stopy życiowej. Taki więc cel powinien przyswajać i pracownikom Szczecińskiej Stoczni Remontowej, inspektorom armatorów, inspektorom PRS i załogom. Od kolektywnej bowiem pracy zależy jakość i szybkość remontu. Dlatego właśnie na przykładzie remontowanych w okresie ubiegłym i obecnie jednostek rybackich „Odry” jak: „Cietrzew”, „Drozd”, „Kaczor”, „Kwiczol” i „Dzięcioł” należałoby zastanowić się, co było przyczyną ich przeterminowania.

Duża jest w tym wina stocznio-wców. Np. pracownicy silnikowi, demontując maszyny główne i agregaty pomocnicze, porozkrecałi i pogubili niektóre drobne części, których — rzecz jasna — zabrakło później przy montażu. Najczęściej zdarzało się to brygadzie ob. K. Witkowskiego.

Ostatnio pracowników warsztatu silników spalinowych przechowała beztroska i niewłaści-



Grupa maszynowa PPDiUR „Odra” dla uczczenia święta klasy robotniczej wyremontowała sprężarkę, przez co zaoszczędziła około 90 tys. zł. Na zdjęciu (od lewej): W. Kasiarz, Kolak i L. Tamilla przy remoncie sprężarki.

wa praca, czego dowodem jest dwukrotne wytapianie się łożysk na m/t „Dzięcioł” i m/t „Kaczor”. Zdarzało się też, jak np. na „Drozdzie”, że maszynownię trzeba było powtórnie malować, albo, że brygada konserwacyjna przedłużyła o 4 dni oczyszczenie zenz, opóźniając prace robotników rurowni.

Nie znaczy to, że wszyscy stocznio-wcy pracowali źle. Takie brygady jak B. Łukowiaka, F. Radkego z warsztatu silników spalinowych oraz T. Rzepki ze ślusarni i wiele innych, podejmowały i wykonywały w terminie zobowiązania. Lecz ich trud marnowany był często przez... samego armatora.

Otóż takimi grzechami „Odry”, a właściwie jej inspektorów — B. Fleischera i H. Łocha — są złe opisy i dodatkowe zlecenia, które płyną nieprzerwanie aż do ostatniej chwili remontu. Wynajdują oni takie remonty, które nie ujęte są opisami i dodatkowo je zlecają. Ponadto żądają od stoczni wyposażenia jednostek w sprzęt. Zgoda, ale dlaczego opóźnia się jego dostawę do stoczni? Np. 14 kwietnia br. miał przyjechać samochód z różnym sprzętem, ale jak się okazało

przywieszono tylko kilka gaśnic. Dotychczas nie dostarczono również olinowania do bomb.

Obaj inspektorzy zbyt łatwo ulegają namowom załóg i działu technicznego „Odry”, zlecając dodatkowe remonty, które często są przyczyną dużych trudności dla stoczni oraz straty czasu i materiału.

Tak było z zamontowaniem kabestanów m. in. na „Cietrzewiu”. Późno dostarczone rysunki okazały się złe i odkrył to dopiero w czasie pracy brygadzysta ob. Rzepka. Zła była również dokumentacja na zainstalowanie centralnego ogrzewania na m/t „Cietrzew”, co spowodowało stratę materiału i opóźniło prace na tym lugotrawle rze.

Kilka słów należałoby powiedzieć o załogach jednostek. Za wyjątkiem I mech. Szkudlarka z „Korabia I”, nikt nie interesuje się remontem swojej jednostki. Załogi przychodzą do stoczni o 9 albo o 10 rano tak, jakby nie obowiązywała ich dyscyplina pracy, nie dbają o zabezpieczenie sprzętu, nie wiedzą dziwnego, że często on ginie. Zdarzają się także wypadki świadczące o braku umiejętności załogi. Np. na m/t „Cietrzew” nalano do karteru silnika oleju o 4 cm ponad stan, a mechanik zażądał wymiany całego silnika, bo stwierdził, że ... są przecieki.

Oddzielny rozdział, to praca inspektorów PRS, którzy postępują czasem zgola niezrozumiale. Próby zdawcze powinny odbywać się bez przerwy, a odbywają się na raty, ponieważ inspektorzy PRS pracują tylko od 7 do 13. Niektórzy inspektorzy lubią, jeśli się ich prosi. Celuje w tym szczególnie ob. Iwaszów, który powiedział kiedyś: „Jako pan Iwaszów — mogę udzielić wskazówek, lecz jako pan inspektor PRS, to nie”. I nie udziela, chociaż bardzo by nam się przydały.

Jakie wnioski nasuwają się, co trzeba uczynić, aby było lepiej? Przede wszystkim ofiarniejszej współpracy tych, którym leży na sercu dobro remontu. Trzeba skończyć z chaosem i beztroską w produkcji — zwłaszcza przy silnikach spalinowych. Przedstawiciele armatora niech zacząją pracę bez zleceniową. Dokumentacja powinna być opracowana zgodnie z potrzebami. Załogi powinny więcej interesować się remontem, pamiętać, że to ich statek.

Ponadto kierownictwo PRS powinno przeanalizować, która obniżka kosztów przyniesie więcej korzyści dla państwa — czy ta, którą PRS osiąga nie płacąc nadgodzin, czy też ta, jeśli zapłaci nadgodziny, a jedyną noską w terminie wejdzie do eksploatacji.

MIECZYSLAW KOWALSKI
korespondent

Wywiad z szyprem E. Nastalym

Po powrocie kutrów spółdzielni „Gryf” z połowów na Bałtyku, przeprowadziliśmy z szyprem „Wła 87”, tow. Edmundem Nastalym rozmowę na temat osiągnięć i doświadczeń załogi tej jednostki: motorzysty L. Formeli i rybaków: E. Trendela i J. Kurnika.

— Wasza załoga osiągała w ub. r. wysokie wyniki połowów. A jak łowicie obecnie?

— Jak dotychczas, nieźle. Jeśli dobrze pójdzie, to roczny ilościowy plan połowów wykonamy do końca maja. Brakuje nam jeszcze 22 tony do zrealizowania zadań rocznych.

— W jaki sposób osiągacie tak dobre wyniki?

— Przede wszystkim dlatego, że wypływamy zawsze na dwudniowe połowy. Umożliwia nam to pełne wykorzystanie czasu pracy, bowiem wyjeżdżamy na dalsze i wydajniejsze łowiska, wcześniej wyrzucamy sieci, przez co robimy zawsze o jeden zaciąg więcej. Wyjeżdżając na dwudniowe połowy, oszczędzamy też paliwo, co wydatnie wpływa na obniżkę kosztów własnych. Np. w ostatnim rejsie zaoszczędziliśmy ok. 70 kg ropy i zużyliśmy mniej oliwy. Umożliwi to nam „zrobienie” w maju jeszcze dwóch rejsów na zaoszczędzonym paliwie.

No i ważne jest to, że członkowie załogi są „zgrani”. Dlatego też łatwiej nam idzie robota zarówno w przygotowaniu jednostki do wyjścia na morze, jak i podczas samych połowów. Ponad 50 proc. odłowionych dorszy patroszymy zazwyczaj w morzu. Członkowie załogi chętnie też naprawiają sieci i przeprowadzają samoremonty.



Ostatnio np. wyremontowaliśmy ster, który uległ awarii oraz wyregulowaliśmy winę trawową, którą źle ustawili stocznio-wcy.

Obecnie współzawodniczymy z załogą „Wła 92” (szyprem Alojzy Golla), której do wykonania rocznego planu połowów brakuje jeszcze 17 ton ryb. Trudno teraz powiedzieć, kto zdobędzie pierwsze miejsce, chociaż Golla ma największą jednostkę „Gryfu”.

— Czy macie jakieś trudności?

— Owszem. Najbardziej martwi mnie to, że stalówki są za słabe i zwykle pod większym obciążeniem pękają, a sieci, które odbieramy po naprawie, nie są w sieciarni prze mierzane.

Ostatnio zmieniła się nasza załoga, bowiem motorzysta Formela poszedł na kurs, a zastępuje go ob. Alojzy Jeka. Nie wywiązuje się on należycie ze swych obowiązków. Np. 12 bm. zrobił sobie „urlop” i bez niczyjej wiedzy wyjechał do domu. Rezultatem tego była strata jednego kutrodnia. Sądząc, że zarząd spółdzielni ukarze niedyscyplinowanego motorzystę.

Rozmowę przeprowadził Cz. MAZUREK

Zapomniane żagle

(Dokończenie ze str. 1)

cznego „Arki”, tow. K. Binkiewicz, wskazując na potrzebę wykorzystania sprzętu sportowego przy szkoleniu załóg pokładowych. W tym celu należy stworzyć dwa ośrodki sportowe — żeglarskie: jeden w Gdyni dla „Szkunera” i „Arki”, a drugi — w Darłowie dla przedsięwzięcia w środowisku Wybrzeża. Zachodzi więc potrzeba przydzielenia tym przedsiębiorstwom kilku jachtów pełnomorskich do celów szkoleniowych. Nie powinno to nasstręczać większych trudności, gdyż niektóre organizacje sportowe nie wykorzystują w pełni posiadane taboru.

Naszemu zdaniem szkolenie żeglarskie powinno się odbywać na kursach szyperskich i w szkołach rybołówstwa morskiego. Niestety, sprawy te „leżą” na tym terenie tak samo jak wszędzie. Dotychczas w planie nauczania szkół morskich nie uwzględniono żeglarsztwa ani w teorii, ani w praktyce. Nie widzi się, aby uczniowie SRM w Gdyni wprawiali się w wiosłowaniu — co przyjęte jest na szeroką skalę w szkołach morskich na całym świecie. Jacht „Tramp” przydzielony tej szkole do celów szkoleniowo-sportowych butwieje beczynnie na nabrzeżu od paru lat i nikt się nim dotychczas nie interesował.

I jeszcze coś. Dyrekcja SRM usiłowała mnie przekonać, że

uczniowie rzekomo stronią od spraw żeglarskich, że sport zastępuje pod kierunkiem fachowego instruktora żeglarskiego nie miałby powodzenia wśród uczniów. Początkowo nawet uwierzyłem. Ale późniejsze rozmowy z uczniami utwierdziły mnie, że dyrekcja szkoły jest w tym wypadku w błędzie. Chłopcy bowiem „palą się” do żagli — trzeba im je tylko udostępnić...

Trzeba by również pomyśleć o praktyce żeglarskiej na kursach szyprow. Czy nie byłoby celowe przedłużenie czasu trwania kursu o 2 tygodnie dla odbycia przez absolwentów pływania szkoleniowego na jedno stłach „Janek Krasicki” i „Zew Morza”? Oczywiście taki rejs musiałoby poprzedzić odpowiednie przygotowanie teoretyczne. Należałoby również przy okazji różnych uroczystości (np. Dni Morza itp.) urządzać regaty żaglowe kutrów z atrakcyjnymi nagrodami.

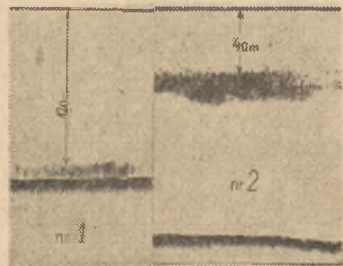
Podsumowując: należy przełamać „żaglowstręt” nie tylko wśród naszych załóg kutrowych, ale również wśród „ciała pedagogicznego” naszych szkół rybackich.

ST. MIODUSZEWSKI

Redakcja „Rybaka Morskiego”, zamieszczając powyższy artykuł prosi swych Czytelników, a szczególnie rybaków kutrowych, o podjęcie dyskusji w sprawie pomocniczego posługiwania się żaglami na kutrach i podzielenia się swymi doświadczeniami w tej dziedzinie.

Znaczenie pionowych wędrówek ryb ławicowych w połowach

To, że cieśnina Skagerrak stała się doskonałym żerowiskiem dla śledzi ściągniętych tam na zimę z Morza Północnego — wiadomo nie tylko przed dokładnym określeniem obszaru, na którym występują one ławicowo. Dopiero postęp techniczny w budowie aparatów lokalizujących ławice pomógł ustalić zasięg występowania śledzi oraz ich rozmieszczenie poziome i pionowe. W okresie zimowym wykryto duże zgrupowania śledzi, które występowały w porze nocej w górnych warstwach wody — 20 — 50 m od powierzchni (zależnie od przebiegu zimy). Przekonano się także, że



najczęściej i najliczniej śledzie nawiedzają tereny o stosunkowo dużych głębokościach, przeważnie niedostępnych dla kutrowego rybołówstwa trałowego (180 — 280 m). Tereny płytsze dawały we włokach dennych stosunkowo niewiele śledzi (przy tym dużo młodzieży różnych ras).

W wyniku kilkuletnich prób i doświadczeń nad wykorzystaniem terenów o większych głębokościach, powstała tuka pelagiczna Larsena'a.

Zastosowanie tuki pelagicznej jest warunkowane nie tylko znajomością terenu i okresu, w którym śledzie przebywają na Skagerraku, ale i znajomością pionowych ruchów ławic w ciągu doby. I tę właśnie sprawę chcemy omówić na podstawie naszych doświadczeń.

Załączone echogramy dotyczą wyłącznie prób w rejonie Skagerraku dokonanych na przełomie stycznia i lutego br. Sondowania i obserwacje czyniono w ciągu dnia przy mgli, w pogodzie i chmurnym niebie, a w nocy — przy gwiazdzistym niebie i częściowo przy świetle księżyca. Rozpoczynamy charakterystykę zachowania się ławic śledzi od godzin rannych.

Echogram nr 1 jest typowym dla godzin rannych (9-12). Widać na nim wyraźnie, że ryby znajdują się wtedy przy dnie (grubość warstwy do 15 m).

W godzinach 12-14 występują mniejsze lub większe skupiska

ryb. Niektóre z nich utrzymują się jeszcze przy dnie, niektóre jednak już nieco powyżej. W godzinach 14-16 nie ma już ławic przy dnie, lecz raczej w granicach 10 - 15 m ponad nim.

Od godz. 16.30 obserwuje się wolne, ale stałe podnoszenie ławic ku powierzchni. W ciągu pół godziny ławica podniosła się już około 30 m nad dno.

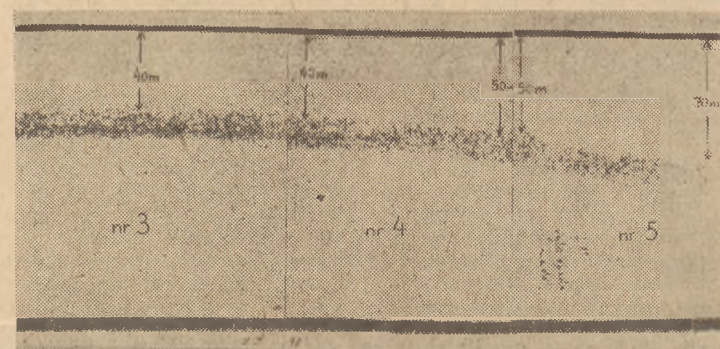
W ciągu następnych 30 minut ryby dążą dalej ku górze, podnosząc się o dalsze 30-40 m (utrzymują się wówczas warstwą między 50 a 60 m pod powierzchnią).

Echogram nr 2 z godz. 17,45 przedstawia ławicę na głębokości 40 m od powierzchni. Jest to głębokość, na której najczęściej spotyka się w lutym ławice podczas nocy.

Od tego momentu (z nastaniem zmroku) śledzie utrzymują się już na wspomnianej głębokości niezmiennie przez godziny wieczorne i nocne. Ta głębokość jest górną granicą warstwy ryb sięgającej od 20 do 40 m grubości (luty).

Tak więc obserwowane za pomocą echosondy podnoszenie się ławic wynosiło w przybliżeniu 1 godzinę i 15 minut. Nie bierzemy tu pod uwagę okresu poprzedzającego, gdy ruch ławicy był bardzo powolny i nieregularny, przypuszczalnie różny dla różnych ławic z skupisk ryb. Chodziło nam bowiem o uchwycenie okresu właściwej wędrówki ławicy ku powierzchni.

Opisując wędrówkę śledzi ku powierzchni, nie omawiamy szczegółowo przyczyn powodujących te ruchy. Stanowi to bowiem oddzielne, niemniej ciekawe zagadnienie. Należy tylko podkreślić, że światło i po-



karm są zasadniczymi czynnikami skłaniającymi śledzie do takich wędrówek w ciągu nocy. Idzie nam tu głównie o rozpoznanie ruchów pionowych ławic i wskazanie możliwości wykorzystania na połowy tej pory dnia, kiedy śledzie są zgrupowane na niewielkiej głębokości od powierzchni. Okres ten w przeliczeniu procentowym stanowi ponad 60 proc. doby. Na pozostałe 40 proc. składa się czas potrzebny na odbycie wę-

drówek pionowych i okres przejściowy między godzinami 12 a 14 (kiedy śledź też nie zawsze trzyma się dna). Stąd wniosek, że zaledwie 15 proc. doby można wykorzystywać na połowy denne.

Wędrówki śledzi ku dołowi rozpoczynają się tuż nad ranem, podczas brzasku. Całą tę wędrówkę udało nam się za pomocą echosondy. M/t „Birkut” utrzymywał się bowiem w dryfie przez cały czas nad jedną ławicą (wędrówki ku górze śledziliśmy przechodząc „małą naprzód” z łowiska na łowisko). Dołączona seria echogramów ilustruje dokładnie reakcję ryb na światło dzienne (ranek pogodny o dobrej widoczności).

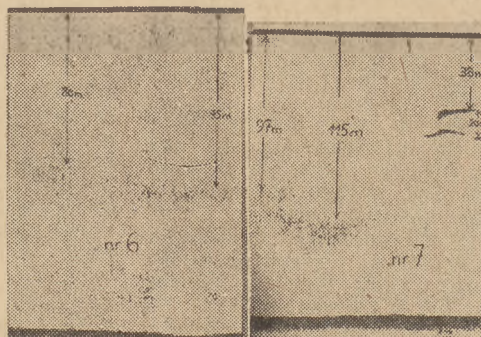
5 lutego o godz. 7,10, naszego czasu, natrafiono na dość zwartą ławicę znajdującą się między 40 a 60 m pod powierzchnią. Widać ją dokładnie na echogramie nr 3. Na następnych dwóch echogramach — nr 4 i nr 5 — wykonanych w ciągu 8 minut (godz. 7,25 - 7,33) widzimy jak ławica zmierza w dół. Zapis echosondy wskazuje na silną reakcję ryb na zmiany w nasileniu światła dziennego. O godz. 7,45 ryby znajdują się już na głębokości 95 m (patrz echogram nr 6). W ciągu dalszych 15 minut główny trzon ławicy sięga od 115-130 m. Na echogramie nr 7 widać również kontury rozwarcia pionowego tuki pelagicznej, wydanej w międzyczasie

przez załogi statków biorących udział w próbach na początkową głębokość położenia ławicy, tj. 40 do 60 m.

Opuszczenie dalej tuki na głębokość, na której znajdowała się ławica, nie dało również rezultatu połowowego, gdyż ryby w ciągu następnych kilkunastu minut zeszły jeszcze niżej i przy posiadanej długości statków już nie można ich było osiągnąć.

Oczywiście omawiane obserwacje i zapisy echosondy odnoszą się tylko do określonego

czasu i miejsca naszych prób. Ale niezmiennie pożyteczne byłoby przeprowadzenie obserwacji dotyczących wędrówek pionowych śledzi i innych ryb ławicowych w różnych okresach roku i na szerszych akwenach łowisk bliższych i dalszych.



Nie ulega bowiem wątpliwości, że w różnych warunkach środowiskowych reakcje ryb na światło dzienne mogą przebiegać bardzo różnie ze względu na różnice we właściwościach środowiska (np. przezroczystość wody).

Połowy sprzętem pelagicznym, to dziedzina jeszcze bardzo młoda i wymagająca wielostronnych dociekań. Byłoby to opanować, nie wystarczy znajomość biologii poławianego gatunku, ale trzeba jeszcze wiedzieć dokładnie jak m.in. reagują ryby ławicowe na przeciąganie czy zastawianie na rzędzie połowu. Ostatnie badania na Skagerraku dały nam sporo materiału na temat reakcji ryb śledziowych na przeciąganą tukę pelagiczną przez ławicę. Obserwacjami i wynikami z dokonanych doświadczeń podzielimy się w następnych numerach.

ST. OKOŃSKI
i H. KONKOL



POŁOWY NA HAKI CIĄGNIONE

Metoda ta jest rozpowszechniona w Europie. Francuscy rybacy stosując ją, łowią duże ilości tuńczyków białych z małych statków żaglowych i motorowych o mocy silników 40-250 KM. Jednostki są wyposażone w składane wytyki. Sznurowe wędkę są z konopi (obecnie często z nylonu), niekiedy zabarwione na niebiesko. Barwa ta ma uczynić je jak najmniej dostrzegalnymi i tym samym wpływać korzystnie na połowy. Przynęta, przeważnie sztuczna (płetwa, piórek lub nylonu) przymocowana jest tak, by nie zakrywała łuku ha-



czyka. W dziedzinie tej istnieje zresztą wielka różnorodność, uzależniona od indywidualnych zapamiętywań rybaków. Bywają np. przyręty z kauczuku, by kształcie rybki z drgającym ogonem itp.

Przypony robi się obecnie coraz cieńsze, przeważnie ze stalowego, galwanizowanego drutu o średnicy 0,4-0,7 mm. Bretońskie haki są podwójne, bezgrotowe, o całkowitej długości 8-10 cm. Zasada jest, by hak był większy od przynęty. Hiszpańskie haki są także podwójne, lecz o 2-2,5 cm mniejsze i zapatrzone w grot.

Jednostki łowią hakami ciągniętymi pływają z szybkością 2-4 węzłów. Sprzęt służący do połowów tą metodą jest nadal ulepszany. Do najnowszych usprawnień należy założyć np. hydrodynamiczne pływalki z lekkich stopów (ok. 150 gramów) zastępujące jednocześnie ciężkie żarki. Zapewniają one szybkie zanurzenie się haczyków i utrzymywanie ich na żądanej głębokości.

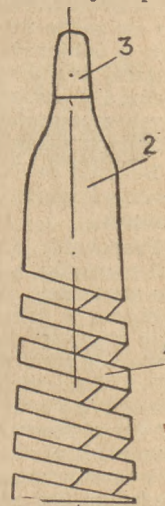
Wymiana doświadczeń

Tulejka sprężynująca

Narzędzia tnące — szczególnie wykonane ze stali tzw. szybkotnącej z domieszką wolframu — są bardzo kosztowne. Na leżą do nich m.in. powszechnie używane wiertła kręte. Zasadą oszczędnej gospodarki wymagają ich pełnego wykorzystania (aż do zupełnego zeszlifowania podczas okresowych ostrzeżeń). Często powstające uszkodzenia płetwy wiertła uniemożliwiają dalsze jej używanie, nawet mimo zupełnie jeszcze dobrej części tnącej. Takie wiertła regeneruje się, wytaczając chwytły o innym kącie stożka. Wiąże się to jednak z dodatkowymi kosztami. Ostatnio jeden z racjonalizatorów Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zastosował do tak uszkodzonych wiertel tulejkę sprężynującą.

Tulejka posiada w części dolnej nacięty gwint (1), część górną (2), płetwę (3) oraz otwór we wnętrzu, wykonany jak w normalnej tulejce redukcyjnej. Wiertło z uszkodzoną płetwą wkłada się do tulejki, która podczas pracy wiertła zaciska się na jego stożku, umożliwiając normalną pracę.

Dla normalnych „prawych” wiertel gwint na tulejce powinien być „lewy”. Zastosowanie tulejek sprężynujących przedłuża żywotność wiertel bez dodatkowych kosztów ich regeneracji. Usprawnienie to powinno być wykorzystane w warsztatach mechanicznych i bazach naprawczych. Techniczne szczegóły dotyczące wykonania tulejek sprężynujących otrzymać można w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. T. P.



Odpowiedź MIR na temat:

Wdrażanie włókien syntetycznych (2)

Roboczy Zespół Steelonowy (patrz art. w nrze poprzednim) dzieli się na grupy według specjalności. Grupa surowcowa (chemiczna) ma wyprodukować wstępny skręcanie o właściwościach umożliwiających wyrobienie z niej utrwalonej przędzy. Nad produkcją tej przędzy czuwa już inna grupa przedziałnicza, która ma wyprodukować przędzę dającą się wiązać maszynowo w prawidłową tkaninę sieciową (produkcja ma być wykonana na maszynach do skręcania przędzy bawełnianych).

Instytut Włókien Sztucznych i Syntetycznych zajmuje się chemicznym sposobem utrwalania polanowych tkanin sieciowych, a Instytut Włókien i Tworzyw Sztucznych — badaniem wpływów ubocznych (światła słonecznego itp.) na tworzywo steelonowe. Instytut rybactwa zaś mają w sposób techniczny określać wymagania rybołówstwa co do nowych wyrobów, prowadzić konsultacje z producentami, budować prototypy z wyrobów próbnych, określać ich zalety i wa-

dy, ustalać zasady konstruowania i zbrojenia polanowych narzędzi połowów oraz inicjować dodatkową produkcję wyrobów koniecznych do wdrożenia syntetycznych tkanin sieciowych (np. nowe rodzaje uszlusławiania, obciążenia itp.).

Wyroby syntetyczne dla rybołówstwa podzielono na dwie podstawowe grupy. Do pierwszej należą: tkaniny sieciowe produkowane maszynowo, utrwalone przędzy do ręcznej produkcji narzędzi połowów oraz ich remontu, plecionki lub sznurki rybactwe do osadzania tkaniny sieciowej lub ręcznej produkcji włóków dalekomorskich, pływalki z korka syntetycznego do uszlusławiania narzędzi połowowych, sznurek ciężarkowy do obciążania tych narzędzi. W drugiej grupie znajdują się tkaniny sieciowe z żyłki polanowej produkowane maszynowo, liny krecone z żyłki syntetycznej, syntetyczne pływalki głębiny i fartuchy ochronne dla włóków.

W naszym rybołówstwie niewątpliwie najważniejszym zagadnieniem jest produkcja utrwalaonych przędzy i syntetycznych tkanin sieciowych. Jest to zagadnienie po prostu kluczowe. Poznanie tworzywa polano-

wego ułatwi nam z kolei rozwiązywanie zagadnień następnych. Tym bardziej, że dotychczas nie wszystko wiemy o polanie, a to co dobre jest w produkcji dziewiarskiej, może okazać się złe w produkcji dla rybołówstwa morskiego, które ma przecież inne wymagania niż przemysł pończoszniczy lub galanterijny. Dlatego też Roboczy Zespół Steelonowy zajmuje się na razie tylko tym jednym zagadnieniem. Trzeba też przyznać, że w ciągu ostatnich dwóch lat wiele dokonało dla uruchomienia produkcji jeszcze w roku bieżącym. Ostatnio przeprowadza się szereg prób i doświadczeń, które lada dzień mogą przynieść rozwiązanie problemu.

Wydaje się, iż uczyniono wszystko, aby postawiona przez Zakład Techniki Rybactwa MIR teza o konieczności zbadania czy istnieje możliwość wprowadzenia do rybołówstwa krajowych tworzyw syntetycznych — przyobiekła się w kształty materialne. Zainteresowano tym zagadnieniem władze państwowe oraz zmobilizowano do pracy instytuty naukowe i różne gałęzie przemysłu.

(Dokończenie na str. 5)

Żony rybaków radzą nad polepszeniem warunków bytowych

Aby zacieśnić więź między rodzinami rybaków i pracownikami „Dalmoru”, poznać życzenia i potrzeby oraz bieżąco usuwać bolączki — rada zakładowa i kierownictwo „Dalmoru” organizuje spotkania z żonami rybaków.

W ub. r. odbyły się trzy takie spotkania, które przyczyniły się do usunięcia wielu niedociągnięć i nieporozumień między rybakami i kierownictwem tego przedsiębiorstwa. 12 maja br. odbyło się czwarte z kolei spotkanie, w którym uczestniczyło około 200 żon rybaków.

W czasie tego spotkania dyrektor „Dalmoru”, tow. Muszyński, zapoznał zebranych z uchwałą Prezydium Rządu (z 19 marca br.) o usprawnieniu organizacji i zaopatrzenia wypraw rybackich

na Morze Północne oraz polepszeniu warunków bytowych i kulturalnych rybaków dalekomorskich. Omówił on ponadto sprawy dotyczące poprawy warunków mieszkaniowych, czasów leczniczych, korzystania z urządzeń socjalnych itd.

W dyskusji zabrało głos kilkanaście żon rybaków, a wśród nich ob. ob. Błaszowska, Kaim, Jargan, Mitura, Krause, Calun, Sietewiniec, Braszke, Cwiklak i inne. Apelowaly one m. in. o lepszą organizację wypłat pie-

niężnych, o urządzenie wspólnych czasów niedzielnych, wybieczek na Targi Poznańskie, kolonii w górach, a przede wszystkim o rozwiązanie największej bolączki rybaków — trudnych warunków mieszkaniowych.

Spotkanie to pozwoliło kierownictwu „Dalmoru” zapoznać się bliżej z bolączkami rodzin rybackich, co umożliwi szybsze i skuteczniejsze ich załatwianie.

Następne spotkanie odbędzie się w końcu II kwartału br.

WŁ. NIEDOCHODOWICZ

CZY DŁUGO JESZCZE?



Rybakcy „Arki” już kilkakrotnie zwracali się do kierownictwa swe go przedsiębiorstwa o wypłacanie im wynagrodzenia za wstrętne durszawy nie według stanowiska zajmowanego na kuterze, ale w równych częściach dla wszystkich członków załogi. Rybakcy usadniają to tym, że największy udział w uzyskaniu wstrętności mają zazwyczaj szeregowi członkowie załogi. Natomiast szyprowie i mechanicy, którzy stosunkowo mniej patroszą, otrzymują większą zapłatę.

Kierownictwo „Arki” powinno rozpatrzyć te słuszne pretensje rybaków i wprowadzić zmianę w systemie wypłat.

* * *

5 bm. zawiłał po raz pierwszy do bazy w Piaskach młodzieżowy zespół artystyczny spółdzielni „Pokój” w Tolmicku. Wystąpił on w miejscowej świetlicy z bogatym programem, na który złożyły się m. in. piękne tańce ludowe, wesołe skecze i monolog.

Występ wzbudził wielkie zainteresowanie mieszkańców naszej osady rybackiej, którzy też tłumnie na niego przybyli.

Rybakcy z Piasków pragną, aby zespół przyjeżdżał do nich jak najczęściej (z korespondencji P.T.).

* * *

Rybakcy „Szkunera” zrealizowali do 12 bm. swoje zadania miesięczne w 53 proc.

Plan majowy wykonała tego dnia załoga „Wła 65” z szyprem Albinem Konkelem, a oprócz niej najlepsze wyniki uzyskali rybakcy z „Wła 71” z szyprem Wł. Kossem (67 proc. miesięcznego planu połowów) i „Gdy 172” z szyprem P. Konkelem (57 proc.).

Pośród łososiowców „Szkunera” przoduje załoga „Gdy 161” (szypier Karol Dahl II), która do 12 bm. wykonała miesięczny plan połowów w 78,4 proc., a załoga „Gdy 144” (szypier J. Kuptz) osiągnęła 43 proc. planu oraz „Wła 79” (szypier T. Walkowc) — 30 proc.

Wdrażanie włókien syntentycznych

(Dokończenie ze str. 4)
Wszystko to jednak nie znaczy, że zrezygnowaliśmy z pomocy, jakiej udzielić nam może każdy rybak. Apelowaliśmy o taką pomoc już wielokrotnie i obecnie ponawiamy naszą prośbę o dostarczenie MIR wszelkich nowych materiałów sieciowych. Prosimy o próbki z zakupów dokonywanych za granicą (nieuszkodzone, nierozciąg

Zarząd Główny ZZZPZ zawiadamia, że w dniach 28 i 29 bm., odbędzie się w Morskim Domu Kultury w Gdańsku II Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Żegluga. Delegaci podsumują na zjeździe dotychczasową działalność Związku i wytyczą w świetle uchwał II Zjazdu Partii i III Kongresu Związków Zawodowych dalsze kierunki pracy ZZZPZ.

Wzorowi warsztatowcy „Gryfu”



Fot. Cz. Mazurek

Mechanik silnikowy, Walerian Błaszke wie, że dobre wyniki w pracy można osiągnąć tylko z wykwalifikowaną załogą. Toteż ostatnio wyszkolił on w swojej brygadzie dwóch praktykantów — Stanisława Skoczke i Tadeusza Skoczke.

Ponadto brygada jego, w której pracuje również przodujący mechanik WPT, Benedykt Bużon, zrealizowała 3 zobowiązania 1-majowe. Wyremontowała ona kuter „Wła 102” w ciągu trzech dni i zaoszczędziła około 5000 zł. Poza tym wykonała remont kapitalny motorówki „Puc 31” na 4 dni przed terminem oraz o dzień wcześniej oddała do eksploatacji „Wła 93”.

Na zdjęciu — mech. W. Błaszke (z prawej) i kier. działu technicznego „Gryfu”, tow. Jan Schreiber.

Konkurs gazetek ściennych

Zarząd Główny ZZZPZ ogłosił konkurs gazetek ściennych dla wszystkich przedsiębiorstw re-sortu żegluga.

Tematyka gazetek powinna dotyczyć zakładu pracy lub za-lóg pływających. Trzeba więc pokazać ludzi, którzy ofiarną pracą przyczynili się do rozwoju przedsiębiorstwa, polepszenia produkcji, oszczędności i o-bniżki kosztów własnych. Jed-nocześnie też należy pisać o brakach i trudnościach.

W ocenie brana będzie pod uwagę tematyka gazetki, forma opracowania artykułów, szata graficzna i opracowanie zespołowe.

Rady zakładowe dostarczą je-dną lub dwie najlepsze gazetki do Zarządów Okręgowych ZZZPZ (do 8 lipca br.), które do 15 lipca br. nadeślą 3 najlep-sze gazetki Zarządowi Głównemu.

Zarządy Okręgowe przyzna-ją nagrody dla 3 najlepszych gazetek okręgu, a wydział kult.

DŁACZEGO?

... MCZ nie ma oparówek do za-rówek „Svana” na kutry? Stwa-rza to niemałe kłopoty spółdziel-com, którzy zmuszeni są kupo-wać je na wolnym rynku. Np. spółdzielnia „Gryf” zakupiła o-statnio oparówki, których cena by-ła wielokrotnie wyższa i otrzy-mała rachunek, którego bank nie chce honorować.

* * *

- oświatowy Zarząd Głównego przyzna 3 nagrody indy-widualne (I — 300 zł, II — 250 zł i III — 200 zł) oraz 3 zespoło-we (1000, 750 i 500 zł).

ŚLADEM naszych interwencji

Ostatnio otrzymaliśmy z PPiUR „Kuter” w Darłowie wyjaśnienie na notatkę pt. „Niedokończony konkurs” (w nrze 12(129)). Kierownictwo „Kuta-ra” twierdzi, że wnioski racjonaliza-torskie w miarę ich napływu były roz-patrywane. Ponadto dział gł. mecha-nika nadmienia, że na posiedzeniu w dniu 29 marca br. komisja konkursowa przyznała wyróżniającym się pro-jektodawcom nagrody.

* * *

W art. pt. „Odwiedziny u Kar-wian” (w nrze 15(132)) rybacy kar-wiańscy upominali się o to, aby ZG Zrzeszenia Rybaków Morskich w Gdyni wystarał się dla nich o przydział 30 rowerów. W związku z tym ZG ZRM donosi, że 24 ub. m. interweniował w tej sprawie w Wydziale Handlu Prez. WRN w Gdańsku. Niestety, nie otrzymał na razie żadnego przydziału, po-nieważ w pierwszej kolejności przydziela się rowery na potrzeby rolnictwa, łączności i oświaty. O-statnio ZG ZRM wystosował do Min. Handlu Wewnętrzznego spe-cjalne pismo w tej sprawie.

... GUM od 2 lat nie zezwala zarządowi „Gryfu” na budowę w porcie wladyslawowskim budki dla koordynatora i dysponentów tej spółdzielni? Brak takiego po-



mieszkania utrudnia im pracę, bowiem zmuszeni są oni przeby-wać dniem i nocą (w zimie i w lecie) na molo nawet wtedy, gdy w porcie nie ma żadnego kutra.

* * *

... zarząd spółdzielni „Jedność Rybacka” nie wypłacił rybakom „Arki” wynagrodzenia za znale-zienie 14 marca br. 30 pławnic łososiowych?

Uwaga!

Ogłoszenia przedsię-biorstw rybołówstwa mor-skiego w naszym piśmie przyjmuje RSW „Prasa” Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, tel. 335-80.

RYBAK Str. 5



Cemno, cemno i jesz róż cemno

Witajtaż drześnie! Powiem wama dziś o tym, jak to mnie z Jastarnie cemnosc weniękała. Bęło to tak:

Spotkół jem dręcha mąd-ręco Mużę w Wiółkię Wsi, ktęren mnie zaczął prawic prosto w ucho:

— Jõ cebie gódóm, drę-chu, zajędz le do Jastarnie, tam obócysz (gódalę jesmę prawie o kulturze), jak lę-dzëska czëtaja. Niedługu w Jastarni podobno będzę z ksążk wszętko czõrnę węc-zëtóné!

Nie chciało mnie sę bar-dzo wierzc, ale tëlë bęło ucechë w jego słowach, żem sę tęż rozweselił, bo jak wię-ta, we wsi, gđe lędze wiele ksążek czëtaja, tam kultura je wësokõ. A dręgięgo dnia był jem ju w Jastarni. Deszcz kropił od czasë do czasë, jakbë go jesz przez te trzë miesiące za mało napa-dało, szedł jem do portë i tu bęła moja pierwszõ przygo-da. Nadepnął jem, jak to sę rzecze, na... nę, wa nie zgod-nieta...? Na punkt sprzedõ-wani ryb. Ale był zamkły. W sezonie le go odmykają i tedë sã w nim wędzonë rë-bë. Pięknõ syrena — punkt ten prowadzi spółdzielnia „Syrena” z Chyloni — nad mólým budynõszkiem, to bę-ło to wszętko, co jem wi-dzól. Dowiedzól jem sę jed-nak postrõnnie, że podobno nowõ Rada Narodowõ mę-sli ju powõżno o rybnym skłãdze. Męsli, ale nie zaszkodzi, kiej wa, dręszë Ja-

starniõcë, przëpomnita o tym. Człowiek mõ zabëtã głowë. A czas ju po prõw-dze je, żebë rëbë na rëbõ-kach zaczęł sę trochë czę-szczë pokazywac, niż biõłë niedwiędzë...

Widzita, to bęła pierwszõ cemnosc, bo okna wędzrzałë jak zamurówónë. Dręgõ je w jastarnickiëj swietlicy rë-backiëj. Choc je odnowionõ nibë paradnica, stoi jak dõ-wniej cëcho, na stronie, a wieczõr w cemnicy. Zaszedł jem tam jednõgo dnia — bę-ło cemno, dręgięgo — cem-no i tak szło wcãg. Le bi-bliotëka mõ ruch, ale to wcale nie je zasłużenië ja-starnickich dzãlaczõw, bo to nõuka przëcigõ corõz wię-cëj młõdëch do ksążkõw. Za to bęło bë zasłużeniëm dzã-laczõw, kiejbë „drëszkowicë” pijõce nie kręcëlë sę „w szti mie” wieczõr po drogach.

Przë tym je jesz trzecõ cemnosc jastarnickõ — cem-nosc na drogach. W Jastar-ni je w niejedne wieczõrë cemno, jak w miechu! Kiej-bë jaki odrzëmiech człowiek-a gonił, ten bë nie wię-dzól, co sę dzeje.

I tak widzita, że rëbac-kie cemnoscë potrafiã czło-wieka weniëkac, bo jõ czym rëchlëj ucekl.

Chcemë le so zażëc!

STASZKÕW JAN

Chłodzona woda zastępuje lód

Na kanadyjskim statku rybakim „Kath - Ell” wbudowano specjalne zbiorniki służące do przechowywania ryb w wodzie morskiej. Baseny te napełnia się wodą ochłodzoną za pomocą urządzeń chłodniczych do temperatury — 1,5° C. Ryby magazynuje się w basenach bezpośrednio po złowieniu i przechowuje tam aż do momentu wyładunku w porcie. Ryby przechowywane w tych warunkach są tak dobre, że niekiedy trudno je odróżnić od ryb świeżo złowionych. Np. łososię składowane normalną metodą w lodzie po 19 dniach były wyraźnie gorsze od ryb przechowywanych w wodzie ochłodzonej.

Próby dodawania do wody 0,02% NaNO₂ (azotyn sodowy)

Uwaga Prenumeratorzy i Czytelnicy!

Prenumeratę naszego pisma na III kw. br. przyjmują w nieprzekraczalnym terminie od 10 maja do 10 czerwca tylko listonosze i urzędy pocztowe.

Rybacki, którzy chcą otrzymywać nasz tygodnik do domu, powinni sami lub za pośrednictwem żon opłacić prenumeratę u listonosza, który zawsze dostarcza im pocztę do mieszkania — względnie w obsługującym ich urzędzie pocztowym.

Pracownicy lądowi i ci rybacy, którzy chcą otrzymywać „Rybaka Morskiego” w miejscu zatrudnienia, mogą zamawiać prenumeratę poprzez rady zakładowe, zarządy spółdzielni lub sekretarzy (ewentualnie przewodniczących) oddziałów ZRM. Z kolei towarzysze zbierający pieniądze opłacają prenumeratę u listonoszy obsługujących ich zakład pracy lub bazę — albo w odpowiednim urzędzie pocztowym.

Przypominamy, że opłata za 1 egz. „Rybaka Morskiego” w prenumeracie kwartalnej wynosi 4,80 zł, a za dwa kwartały — 9,60 zł.

Wszelkie reklamacje dotyczące nieregularnego dostarczania naszego pisma należy zgłaszać u listonoszy i w tych urzędach pocztowych, w których opłacono prenumeratę.

oraz 0,0002 % aureomycyny wykazywały, że trwałość ryb w tych warunkach zwiększa się jeszcze bardziej.

Składowanie ryb na statkach w ochłodzonej wodzie morskiej ma — poza przedłużeniem ich wartości — także i tę dobrą stronę, że zwalnia załogę od zabierania odpowiedniej ilości lodu koniecznej do konserwacji odłowionych ryb.

Z.S.

Ciekawostki

Z HISTORII KONSERW RYBNYCH

W 1805 r. w Nantes (Francja) ciurkier Józef Colin wyprodukował pierwsze konserwy z sardynek w oparciu o doświadczenia cukiernika paryskiego Mikołaja Apperta, który odkrył zasadę sterylizacji. Zamiast oliwy używał on masła. Sardynki w oliwie zaczęto wytwarzać nieco później.

POMNIK DLA „WYNAŁAZCY” PIKLINGA

Holendrzy twierdzą, że pierwsze śledzie wędzone zwane piklingami wyprodukował ich rodak, rybak z miejscowości Biervliet — Willem Beukelszoon.

Obecnie ukonstytuował się w Holandii komitet, który zajmie się wzniesieniem w Biervliet pomnika na cześć piklinga i jego „wynalazcy”. Honorowe przewodnictwo komitetu objął książę Bernard, małżonek królowej holenderskiej.

Wiadomości rybackie ZE ŚWIATA

USPRAWNIENIE SŁUŻBY METEOROLOGICZNEJ NA MORZU PÓŁNOCNYM

W mieście De Bilt (Holandia) odbyła się konferencja Służby Meteorologicznej Morza Północnego przy udziale przedstawicieli Anglii, Belgii, Holandii, Danii, Francji, Norwegii, Szwecji i Niemiec zachodnich.

Wszyscy uczestnicy konferencji jednogłośnie stwierdzili, że obecny stan organizacji służby meteorologicznej w strefie Morza Północnego jest niedostateczny. Konieczne jest zwiększenie ilości i poprawienie jakości okrętowych obserwacji meteorologicznych.

Postanowiono więc jeszcze bardziej ujednolicić komunikaty pogody, a w szczególności ostrzeżenia sztormowe dla statków. Zalecono też sposoby usprawnienia wzajemnej wymiany wiadomości meteorologicznych pomiędzy zainteresowanymi służbami i wyłoniono specjalną komisję do dalszego opracowania technicznej strony tego zagadnienia.

Jak zrobić bilard dla świetlicy

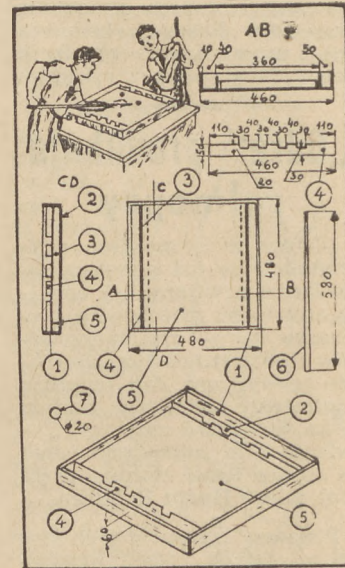
Wielu spośród rybaków i pracowników lądowych mile widziałoby bilard w świetlicy zakładowej. Sprzęt ten jest jednakże drogi, a ponadto zajmuje dość dużo miejsca. Ale namiastrę bilardu, przy której przyjemnie spędzi się kilka chwil,

można zrobić niewielkim kosztem w warsztatach pogotowia technicznego. Jak? Otóż według wskazówek podanych w tygodniku „Dookoła Świata”.

Przed wszystkim trzeba zaopatrzyć się w deseczki sosno-

we o grubości 10 mm, dyktę o grubości 5 mm, klej stolarski, gwoździki, no i dwa kije, takie na jakich osadza się szczotki do zamiatania.

Robotę rozpoczynamy od wyjęcia z deseczek czterech ścian bocznych bilardu (1) — dwu o wymiarach 480×60 mm i dwu 460×60 mm. Następnie zbieramy gwoździkami ściany boczne w ramę o wymiarach 480×480 mm, do której przybijamy od spodu dno z dykty o takich samych wymiarach (5).



Z kolei przystępujemy do wyjęcia z deseczek dwóch grzebieni wlotowych dla bil (4), we dług rozmiarów podanych na rysunku. Grzebienie te wkładamy do wnętrza pudła w miejscu oznaczonym na rysunku literami A-B. Następnie przyklejamy do grzebieni od wewnątrz dwie listwy (3) o rozmiarach 460×25 mm, a na nie nakładamy i przyklejamy płytę (5) wykonaną również z dykty (wymiar: 360×460).

Pozostało jeszcze wytoczenie na tokarce sześciu bil (7) o średnicy 20 mm i dwóch kijów bilardowych (6). Jedną bilę malujemy na czerwono. A teraz: proszę do gry!

Z sieci Hipolita Rybki

Z gościnnością na bakier

Jedną z piękniejszych naszych wrodzonych cech jest stynna w całym świecie polska gościnność. „Czym chata bogata, tym rada” — to przysłowie na ogół znajduje w naszym kraju pełne pokrycie. Ale czy wszędzie i czy zawsze? Mam poważne wątpliwości, w których utwierdził mnie następujący przykład.

Wszak Swinoujście jest w Polsce, mieszkają tam Polacy, a zatem staropolska gościnność nie powinna być tam obca. A tymczasem... Tamtejszy Dom Rybaka podjął oryginalną akcję tępienia dobrego tradycji gościnności, o czym na własnej skórze przekonali się

rybacy „Barki”, którzy przybyli do Swinoujścia, ażeby zaopiekować się remontowanymi w tamtejszej stoczni kutrami. Rybacy ci w dniu 10 bm. poprosili portiera owego Domu (rzekomo) Rybaka o nocleg. Zamiast kwatery otrzymali odpowiedź: „nocujemy tylko rybaków z „Odry”. Wobec tego strudzeni wędrowcy poprosili o wpuszczenie ich chociażby do świetlicy, gdzie zamierzali odpocząć. Niestety, groźny cerber był nieublagany. „Wszystko zamknięte” — uciął krótko rozmowę i tyle.

Rybacy zawiedzeni musieli opuścić niegościnne progi. Na tomiast nie opuścić ich ów nieżyczliwy portier.

A szkoda, że nie odwrotnie. Zresztą — jeszcze nie stracono: To się chyba da naprawić? Prawda?

Gapiostwo

Nasz częsty „klient”, szczecińska „Certa” nadesłała nam zaproszenie na pewien zjazd. Pięknie, tylko że w tym zaproszeniu tygodnik nasz nazwano... „Głosem Rybaka”.

Choć tyle razy gościła „Certa” na naszych łamach, jakoś nie zauważyła jaką nazwę gazeta ta ma. A chyba dobrze jest dla pewności wiedzieć, u kogo często się gości.

Ultimatum

Mimo wielokrotnych prób rybaków z bazy w Piaskach, kierownictwo spółdzielni „Pokój” zwleka z przydzieleniem wozu do transportu ryb znad morza na brzeg Zalewu. Tymczasem w Tolkmicku stoi beużyteczny wóz. Sytuację pogarsza fakt, że nie zorganizowano także transportu wodnego.

Czemu jest w niełaskach port rybacki w Piaskach, a w Tolkmicku marnuje się wóz? Rację rybak ma tu, zatem ultimatum kierownictwu śle: wóz albo przewóz?

W całym kraju trwają Dni Oświaty, Książki i Prasy. Wśród tysięcy książek o różnej tematyce, pozycje morskie — aczkolwiek jeszcze nieliczne — zdobywają duże uznanie. Ostatnio na półkach księgarskich ukazała się nowa książka o tematyce morskiej, której autorem jest szypier Augustyn Necel — „Kutry o czerwonych żaglach” („Czytelnik”, Warszawa 1955, str. 294, cena 9,50 zł).

Treścią książki są dzieje rybackiej wsi Chłapowo w latach 1842 - 1914, a jej główną postacią Franek Gojka — młody przywódca chłopów.

Kronika Necela jest bogatym i interesującym zbiorem wiadomości o życiu i zmyślajach rybaków kaszubskich.

Poniżej zamieszczamy fragment tej ciekawej książki.



... — Kto jest na tej zaginionej „pomerance”? — pytał Potrykus.

— Trzej bracia Stynowie, Jan Licau, Józef i Augustyn Ciskowscy, Jan Hincka... — wymieniał szypier.

Nagle głos Skwiercza poderwał ich na równe nogi.

— Widzę maszt! Jadą bez żagli, wiosłując!

— Są! są! — krzykali inni. — Mój Boże! Nie wiadomo, czy zjadą — westchnął Potrykus. — A to tacy dobrzy Polacy. Pobierali ode mnie „Gazetę Grudziądzką” i polskie elementarze.

Gojka kiwnął głową.

— Licau to stary i mądry człowiek. Ale nie zmiarkował, że nadchodzi sztorm! — wtrącił Skwiercz.

— Trudno było przewidzieć — mruknął szypier — że nadejdzie aż tak gwałtownie.

Na brzegu rozlegały się głosy:

— Są już blisko rewy!

— Zbliżają się do przyboju!

— O, jak wiosłują!

— Fale wybijają się za nimi!

— Uciekli im!

Widać było już wyraźnie „pomerankę” i rybaków pochylo-nych nad wioślami. Józef Styn dawał ręką znaki, kiedy mają wiosłować więcej, a kiedy mniej. Na tym polegała cała sztuka zjechania z morza podczas takiej nory.

— Chłopi, uwaga! — krzyknął nagle Franek do stojących naokoło rybaków. — Z tą falą przyjdą na strąd.

Łódź z szumiącą falą szła jak strzała do brzegu. Maszopi podnieśli wiosła, aby nie przegarnęły w rozpędzie wody. Mogło by to bowiem spowodować śmierć któregoś z nich lub przewrócenie „pomeranki”.

Za chwilę łódź uderzyła o brzeg. Dziesiątki rąk chwyciły ją, by choć nie zabrał jej z powrotem.

Uratowali życie i ładunek fląder. Bo tak, jak przypuszczał Franek, znalazłszy jedną chora-giewkę, zaczęli zbierać. Ryb było wiele. Nie zauważyli nawet, że sztorm się robi. Zawró-

cili do brzegu dopiero, gdy fala odbiła ich od sieci.

— Zebraliśmy sieci czterech maszopów — mówili. — Trzech musieliśmy zostawić!

— Nic im nie grozi! — uspokajał Gojka — są przecież zakotwiczone na dwunastu sążniach głębokości!

* * *

Ten rok na ogół małe przyniósł zyski. Wielu rybaków musiało zostawić swoje rodziny i szukać zarobku w Hamburgu w marynarce handlowej, w porcie czy dokach.

— Czy znów będzie taka bieda jak przed kutrowymi połowami łososi — martwił się Franek — kiedy tylu rybaków musiało harować przy budowie Kanału Kilońskiego lub szukać pracy w Ameryce za marny grosz?!

Następnego roku na „maszopskiej” było niewiele rybaków, gdyż większość przebywała na robotach. Liczono się jednak z ich powrotem i przydzielono ich do poszczególnych maszop-perii flądowych.

„Maszopska” kutrowa odbyła się dopiero wiosną, gdy rybacy wrócili z prac.

Kutry jak w poprzednich latach wyruszyły znów na morze. Ale połowy okazały się nie nadzwyczajne. Były takie kut-

ry, które przez kilka dni nie złowiły ani jednego łososia.

W dzień świętego Józefa kuter „Pęcka” złowił pierwszego łososia. Gdy zbierali sieci, ryba nieżywa już, lecz słabo zapłataną, wyszła z sieci. Wtedy Jan „Pęcka”, dobry pływak, wy-skoczył z kutra i złapał ją w wodzie. Bolde wyciągnęło razem z łososiem i maszopi uradowali się choć z tak małego zarobku, a „Pęcka” stał się sławny wśród maszopów po tym wyczynie.

Łosoś ginął. Coraz mniej kutrów pojawiało się na morzu. Wielu rybaków zaniechało łososiowych połowów. Maszop-eria ostatnimi siłami trzymała się jeszcze trzy lata. Gdy już zupełnie zabrakło łososi, maszopi musieli za bezcen sprzedawać swoje kutry.

Gdy bank niemiecki przeprowadził ich licytację, Antoni Budzisz kupił pięć kutrów za sto dwadzieścia pięć marek, a potem oddał statki starym właścicielom, ratując w ten sposób ich własność.

Gdyby rybacy z Chłapowa i Wielkiej Wsi mieli oparcie o port, przetrwaliby okres braku łososi. Brak przystani sprawił, że po dziesięciu latach dzieło chłapowskich maszopów upadło i kutry o czerwonych żaglach znikły na długo z naszego morza...